

Streszczenia wszystkich 19 opowiadań¹ Flannery O'Connor z tomów:

A Good Man Is Hard To Find 1955 (z rozdziału **Beaty Williamson**):

„Trudno o dobrego człowieka” („A Good Man Is Hard To Find”) ²	2
„Rzeka” („The River”)	4
„Ocalisz życie, może swoje własne” (You Save Your Life May Be Your Own”)	6
„Uśmiech szczęścia” („A Stroke of Good Fortune”)	8
„Przybytek Ducha Świętego” („A Temple of the Holy Ghost”)	10
„Sztuczny Murzyn” („Artificial Nigger”)	12
„W pierścieniu ognia” („A Circle in the Fire”)	16
„Ostatnia potyczka z nieprzyjacielem” („A Late Encounter with the Enemy”)	19
„Pocziwi wiejscy ludzie” („Good Country People”)	21
„Uchodźca” („The Displaced Person”)	22

oraz *Everything That Rises Must Converge* 1965 (z artykułu ks. **Andrzeja Persidoka**)

„Greenleaf”	25
„Dreszcz” („The Enduring Chill”)	26
„Objawienie” („Revelation”)	26
„Plecy Parkera” („Parker’s Back”) ³	27
„Kulawi wejdą pierwsi” („The Lame Shall Enter First”)	28
„Spotkanie” („Everything That Rises Must Converge”)	29
„Widok na las” („A View of the Woods”)	29
„Ciepło rodzinnego gniazdka” („The Comforts of Home”)	30
„Dzień sądu” („Judgment Day”)	30

¹ MB: w sumie jest 31 opowiadań, ale niektóre stały się częścią jej powieści.

² MB: chyba jej najslynniejsze opowiadanie, jest „brickfilm” animacja poklatkowa z 2020 r. na YouTube.

³ MB: dla zainteresowanych tatuażami.

„Trudno o dobrego człowieka” („A Good Man Is Hard To Find”) otwiera tom. Pięciosobowa rodzina wybiera się na wakacje, spotyka troje morderców, ginie. Występują: babcia, jej syn, synowa, ich troje dzieci (dwoje starszych i niemowlę). Babcia pamięta (z opowieści) Stare Południe z plantacjami i niewolnictwem. Kobiety nie mają imion tylko role w rodzinie (matka, babka).

<<⁴Matka to „młoda kobieta ubrana w spodnie, z twarzą okrągłą i niewinną jak głowa kapusty, z zieloną chustką zawiązaną tak, że dwa rogi sterczały na czubku głowy niby uszy królika”⁵. Rzeczywiście, niepochlebny to portret. Kapusta sugeruje głupotę (gotowana, również zapach kupki niemowlęcia), a królicze uszy – cel istnienia matki, czyli rozmnażanie. Rodzina wybiera się na wakacje, lecz młoda kobieta w spodniach i chustce nie wydaje się pod wrażeniem wyjątkowej sytuacji. W czasie podróży matka śpi. Nie przywiązujemy się do niej. Ojciec, czyli Bailey, czyta gazetę, charakterystycznie, jej sekcję sportową. Jest ponury i na rodzinę uwagi nie zwraca. Lecz na wakacje wybiera się odpowiednio ubrany – w „żółtą, sportową koszulę w jaskrawoszafirowe papugi”⁶. To tak zwana koszula hawajska, uzewnętrznienie urlopowego ducha wolności, a zarazem symbol złego gustu. Bailey jedzie na wakacje pod presją rodziny; na koszuli kończy się uzewnętrznienie *jego* urlopowej swobody. W czasie jazdy i w odpowiedzi na sugestie zmiany trasy, „patrzył prosto przed siebie. Dolną szczękę miał twardą jak podkowa”⁷. Są też dzieci, troje. John Wesley, noszący imię osiemnastowiecznego teologa, to „krępy chłopczyk w okularach”, odpowiednio przemądrzały i arogancki. Dziewczynka – June Star, bezczelna jak braciszek, lecz przed dorosłymi chętnie popisie się tańcem. June Star ma „żółtą główkę” czyli złote loki, które na papiloty nawija jej

⁴ Tu rozpoczynają się cytaty z rozdziału Beaty Williamson „Trudno o dobrego człowieka” i radość czytania”. Flannery O’Connor, red. Mirosława Buchholtz (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2024).

⁵ Flannery O’Connor, *Ocalisz życie, może nawet własne. Opowiadania zebrane*, przeł. Maria Skibniewska i Michał Kłobukowski (Warszawa: Foksal, 2019), s. 140.

⁶ Ibidem, s. 149.

⁷ O’Connor, *Ocalisz...*, s. 147.

babcia, choć dziewczynka twierdzi, że włosy jej „kręcą się same”⁸. Czytelnicy pamiętający ikony kultury tamtych czasów skojarzą ją z Shirley Temple. June ją naśladuje. Brat i siostra oglądają komiksy, co dzisiaj odpowiadałoby zabawianiu się smartfonem. Trzecie, niemowlę płci męskiej, śpi. Główną bohaterką jest babcia. Odświętnie ubrana – O’Connor poświęca szczegółowy akapit zdobiącym ją „bukieciakom”, „perfumowanej saszetce”, „organdyń” i „obszyciu walansjenką” – starsza pani cieszy się na podróż, choć rodzina jej towarzystwem – najwyraźniej nie: „Nie zostałyby w domu nawet za milion dolarów. [...] Musi jechać wszędzie, gdzie my jedziemy”⁹, oznajmia wnuczka, nie ukrywając niechęci.

Wszyscy oni zginą, odprowadzani przez morderców kolejno do lasu, bierni w obliczu zbrodni popełnianej na najbliższych. Gdy młodszy członek rodziny umiera, babka dyskutuje z Niezgoda, heroldem bandy, w nadziei na ocalenie. Niezgoda zabija ją, gdy babka chce go dotknąć. To jest moment, który kiedyś interpretowałam „błędnie”, starając się trzymać zasady, że O’Connor wymaga interpretacji religijnej, którą zresztą narzuciła ona sama¹⁰. Wydawało mi się, że Niezgoda, symbolizujący diabła, widząc jak babka negocjuje w sprawie własnego życia, dokładnie wtedy, gdy jej potomkowie je tracą, z obrzydzenia wreszcie do niej strzela.

„Jeśli babcia nie chce jechać na Florydę, to dlaczego babcia nie zostanie po prostu w domu?”¹¹ pyta ośmioletni wnuczek. Niemniej, starsza pani sadowi się w samochodzie, ubrana odświętnie i wypachniona. Jej kot ukryty jest w koszyku – jako pasażer na gapę, on również jedzie. W czasie podróży babcia zabawia dzieci, na kolanach trzyma niemowlę, opowiada pouczające historie – słowem, stara się wynagrodzić rodzinie swą niepożądaną obecność.

⁸ Ibidem, s. 141.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Myka Tucker-Abramson, “States of Salvation: *Wise Blood* and the Rise of Neoliberal Right”, *PMLA* 132.5 (October 2017), s. 1167.

¹¹ Ibidem, s. 141.

Kończąca opowiadanie scena egzekucji porusza głęboko. Bohaterowie zachowują się „wbrew regułom” – nie robią tego, czego byśmy od nich oczekiwali (albo, jak nam się wydaje, zareagowalibyśmy sami). Nie rzucają się z pazurami w obronie swoich dzieci, posłusznie idą na rzeź. Jedynie June Star udaje się przynajmniej obrazić jednego ze złoczyńców: „Wygląda jak upasiony prosiak,” mówi. Zyskuje wtedy sympatię czytelnika, tym bardziej, że „upasiony” za karę „zawłókl” ją siłą do lasu¹², podczas gdy jej rodzice i brat maszerują spokojnie na śmierć. Gdy ojciec rodziny Bailey wraz z synem, odprowadzani na śmierć „doszli pod ciemną ścianę drzew, Bailey odwrócił się i oparty o nagi, szary pień sosny zawołał: ‘Za chwilę wrócę. Czekaj na mnie, mamusiu’”¹³. Powinien oczywiście bronić rodziny, stawić czoła mordercom, umrzeć w walce. Ale on jest tchórzem i maminsynkiem, a w ostatnich słowach życia ucieka do dzieciństwa – do mamusi, od której się oddalił i tłumaczy się jej, jak posłuszny chłopczyk. Z kolei matka zastyga w przerażeniu jak zwierzę na szosie w świetle reflektorów – nie na darmo autorka dała jej cechy królika. Na grzeczne pytanie mordercy, „czy nie zechciałaby pani [...] pójść do lasu i połączyć się ze swoim mężem?” odpowiada, „Tak, dziękuję”¹⁴ i z niemowlęcim śpiącym jej na ręku idzie na egzekucję. Jak małe dziecko, również ona w posłuszeństwie szuka ratunku.

Niezgoda ma cechy diabła, by wspomnieć tylko jego mefistofelesową szarmanckość. Morderca uspokaja ofiarę. Oprawca bywa dżentelmenem.

Drugie opowiadanie, „**Rzeka**” („**The River**”), mówi o zaniedbanym przez rodziców chłopcu, którego opiekunka zabiera na spotkanie z kaznodzieją. Kaznodzieja płomienną mową zachęca do wiary i chrzci chłopca w głębokiej wodzie. Następnego dnia, dziecko wymyka się z domu i wraca nad rzekę, w której się topi, wierząc, że znajduje Królestwo Chrystusa. Według samej

¹² O’Connor, *Ocalisz...*, s. 155.

¹³ *Ibidem*, s. 152.

¹⁴ “Yes, thank you”; Flannery O’Connor, *A Good Man Is Hard to Find and Other Stories* (Orlando: Hartcourt, 1976), s. 20. Polskie tłumaczenie jest inne: „Chętnie, dziękuję panu”; O’Connor, *Ocalisz...*, s. 155.

autorki, „To dla niego dobre zakończenie. Uratował się od zwariowanych rodziców, losu gorszego od śmierci. Został ochrzczony, więc idzie do swojego Stwórcy; to jest dobre zakończenie”¹⁵. Te często cytowane słowa przerażają okrucieństwem. „Zwariowani rodzice” to bohema. Przyjmują gości, palą papierosy, piją alkohol. Śpią do południa, gdy ich synek bawi się popielniczkami. Zamiast obiadu, zabierają go do restauracji. Niewątpliwie, źli to rodzice. Ale czyż przebywanie pod ich opieką jest „losem gorszym od śmierci”? Czy utonięcie pięcioletniego dziecka jest „dobrym zakończeniem”? Tak, jeśli patrzy się na los chłopca – a może raczej jego duszy – z perspektywy biblijnej. Ale wróćmy do spraw i uczuć ludzkich. W „Rzece” dosyć dokładnie opisane jest mieszkanie rodziców Harry’ego – bałagan, smród niedopałków, resztki jedzenia. „Spodnie z czarnego atłasu” i sandały „na bosych stopach z wymalowanymi czerwonym lakierem paznokciami”¹⁶ charakteryzują matkę. W momencie przekazywania chłopca opiekunce (szósta rano), ojciec pojawia się w szlafroku i na bosaka, a swojego „usmarkanego” synka nie potrafi nawet ubrać. Ale jest w tym człowieku czułość, być może przez O’Connor ujawniona mimochodem. Dwie linijki tekstu dają więcej pocieszenia – przynajmniej niewiernym pośród czytelników – niż nieśmiertelność duszy, którą chłopiec zapewnił sobie chrztem i utonięciem¹⁷: „Drzwi sypialni uchyliły się nagle i ojciec, wytknąwszy przez nie głowę, powiedział: ‘Do widzenia, synu. Baw się dobrze’”¹⁸. To jest odruch serca. Ten zaspany, przepity i zirytowany rodzic, daje dziecku kilka ciepłych słów na pożegnanie. W oryginalnym tekście, „syna” zastępuje „old man”: „Good bye, old man”¹⁹, mówi ojciec. Wolalabym tłumaczenie „stary” – oddałoby niezdarną próbę nawiązania kumplowskiego kontaktu między skacowanym mężczyzną i jego dzieckiem. Niewłaściwe to zachowanie, a

¹⁵ “He comes to a good end. He’s saved from those nutty parents, a fate worse than death. He’s been baptized and so he goes to his Maker; this is a good end”; Flannery O’Connor, *Conversations with Flannery O’Connor*, edited by Rosemary M. Magee (Jackson: University Press of Mississippi, 1987), s. 58.

¹⁶ O’Connor, *Ocalisz...*, s. 195.

¹⁷ Na wypadek, gdyby komuś przyszedł na myśl grzech samobójstwa, O’Connor zapewnia czytelnika, że w wypadku chłopca nie jest ono możliwe, bo swoich czynów jeszcze nie rozumie (*Conversations...*, s. 58).

¹⁸ O’Connor, *Ocalisz...*, s. 183.

¹⁹ O’Connor, *A Good Man...*, s. 27.

jakże. Zamiast zapewnienia chłopcu czystego ubrania i właściwego pożywienia, ojciec brata się z kilkulatkiem. Ale dziecko nie jest mu obojętne i „nagle” wychynięcie ojca z sypialni jest tchnieniem czułości, którym autorka, choć w ironiczny i dwuznaczny sposób, obdarza ułomną postać dorosłego.

Zgadzam się jednak z O'Connor, że zakończenie „Rzeki” jest optymistyczne. Scena utonięcia chłopca jest zarazem jego tryumfem – „rzeka odtrącała go”, chłopiec musiał „walczyć z czymś, co go odpychało”. Na koniec jednak „prąd [...] objął go długim, miękkim ramieniem” a chłopiec „pozbył się wszelkiego lęku i gniewu”²⁰. Chrześcijanin może mieć nadzieję, że dusza Harry'ego zaznaje pokoju. Dobrze jednak wiedzieć, że w ostatnich chwilach życia chłopiec go również odczuł.

W „**Ocalisz życie, może swoje własne**” (**You Save Your Life May Be Your Own**”), autorka ocala życie doczesne wszystkich postaci. Niepełnosprawna intelektualnie Lucynell mieszka z matką w nieco zaniedbanym gospodarstwie. Dołącza do nich włóczęga, pan Shiftlet²¹. Pan Shiftlet pragnie samochodu, a pani Crater chce wydać córkę za mąż. Oboje osiągają cel. Udowodniwszy swą przydatność w gospodarstwie i naprawiwszy, przy okazji, starego forda, pan Shiftlet poślubia Lucynell. Shiftlet nalega na podróż poślubną, na którą teściowa daje mu parę dolarów. W przygodnej restauracji Lucynell zasypia, a jej mąż odjeżdża. W dalszej drodze, zabiera jeszcze autostopowicza. Chłopiec jednak wyskakuje z samochodu, gdy Shiftlet zaczyna opowiadać umoralniające historie.

Włóczęga Shiftlet i wdowa Crater to rozpoznawalni bohaterowie O'Connor. Powołują się na szczytne idee, ale interesy załatwiają przyziemne. Nie jest jasne, czy wdowa chce pozbyć się córki i oczekuje, że dziewczyna z poślubnej podróży nie wróci. Pewne jest, że stara chce wykorzystać włóczęgę do pomocy w gospodarstwie i kupczy w tym celu niedorozwiniętą dziewczyną: „Kobieta, która nie mówi [...] nie będzie mogła klócić się z mężem ani ubliżać

²⁰ O'Connor, *Ocalisz...*, s. 200.

²¹ Nazwisko kojarzy się źle – po angielsku „shifty” to „cwany, nie budzący zaufania”.

mu”²², kusi. Opowiadanie przez moment zdaje się zapowiadać idyllę; rzeczywiście, myśli czytelnik, tych troje ludzi mogłoby żyć szczęśliwie. Pan Shiftlet ponaprawiał sprzęty gospodarskie, a niemą dziewczynę nauczył wymawiać słowo „ptak”. Następnie jednak wyremontowanym samochodem odjeżdża w siną dal. Jego złą naturę rozpoznaje autostopowicz i nie kontynuuje jazdy – jest to jedyna nauczka, jaką Shiftlet otrzyma. Lucynell Crater, pozorna ofiara manipulacji, jest postacią wartą bliższej analizy; to ona sprawia, że opowiadanie nie musi przygnębiać. Przedstawiona jako kretynka, porównana do anioła, niezupełnie jest jednak bezbronna. O’Connor nie sentymentalizuje ułomności: Lucynell „tupie”, „bełkoce” i „wydaje nieartykułowane dźwięki”, ma „długie, różowozłote włosy i oczy szafirowe jak szyja pawia”²³. „Różowozłoty” niepokoi – przepych bogactwa i niewinność dziewczyny w zestawieniu rażą, a na dodatek, kojarzą się z albinosem, istotą obcą i dziwaczną. Wśród ptaków, paw również jest obcy i dziwaczny – odpychająco piękny. A nawet jeśli szafir jego piór urzeka, któż chciałby mieć oczy koloru szyi ptaka? Lucynell ofiarą jednak nie jest. Autorka obdarzyła ją wystarczająco, by czytelnik mógł być spokojny o los tej postaci. Zaryzykuję stwierdzenie, że z Lucynell bije spokój, który krzepi: w pierwszej scenie opowiadania dziewczyna „spokojnie bawiła się palcami”²⁴. Choć rozumie pojęcie niebezpieczeństwa – gdy Shiftlet popisuje się zabawą z ogniem, dziewczyna krzyczy i „ostrzegawczo [potrząsa] palcem”²⁵ – nie jest lękliwa. Wyjeżdżając w podróż, „nie zwracała uwagi na matkę”²⁶ – złych przeczuc nie ma. Bo tak naprawdę, krzywda się jej nie stanie. Gdy obudzi się w restauracji i jej kalectwo będzie jasne, ktoś wezwie policję i dziewczyna wróci do matki. Jej wygląd porusza obcych: „wygląda jak anioł”²⁷, mówi z nabożeństwem kelner. Ten anioł dostaje, czego chce: zainteresowanie otoczenia, lekcję języka, wycieczkę samochodem, nawet drewniane wiśnie na słomkowym

²² Ibidem, s. 176.

²³ Ibidem, s. 169, s. 171 i s. 170.

²⁴ Ibidem, s. 169.

²⁵ Ibidem, s. 171.

²⁶ Ibidem, s. 178.

²⁷ Ibidem, s. 179.

kapeluszu, które może zrywać i wyrzucać przez okno. Pozytywną interpretację losu dziewczyny nasuwa również słowo „sly” (chytry, przebiegły), którego O’Connor używa trzy razy w tym opowiadaniu – raz w stosunku do Shiftleta i dwa do Lucynell. Na początku opowiadania dziewczyna „chytrze” obserwuje przybysza (w polskim tłumaczeniu „ukradkiem”²⁸). Twarz Shiftleta ma „wyraz chytryści”²⁹, gdy usiłuje wkraść się w łaski starej Crater. Co ciekawe, O’Connor w pozostałych swoich utworach używa słowa „sly” tylko trzykrotnie, za każdym razem w stosunku do osoby silnej i zdolnej do manipulacji³⁰. Zdanie, które upewnia mnie w optymistycznej ocenie losu Lucynell, zawiera zarówno słowo „spokój” jak i „chytryść”. Małżeństwo zostało usankcjonowane, para wyrusza w poślubną podróż, młoda kobieta wygodnie siedzi w samochodzie; „chwilami na jej spokojnej twarzy zjawiał się przelotny uśmiech chytryści niby zielone źdźbło pośród pustyni”³¹. Uznajmy „zielone źdźbło”, prezent od twórczyni zazwyczaj skąpej, za symbol nadziei – Lucynell da radę.

„Uśmiech szczęścia” („A Stroke of Good Fortune”) to opowiadanie, którego interpretacja wydaje się prosta. Trzydziestoczteroletnia, zamężna Ruby Hill, martwi się postępującą chorobą, być może nowotworem. Choroba okazuje się niechcianą ciążą. Czytelnicy o przekonaniach zarówno feministycznych jak i katolickich zrozumieją ten tekst według swoich zasad. Oczywiście tych interpretacji tym bardziej skłania do spojrzenia na Ruby Hill z czułością, zwłaszcza że O’Connor nie obdarza pani Hill sympatią, nie inaczej niż pozostałych swoich bohaterów. Widać to w pierwszym akapicie, gdy głowa kobiety porównana jest do „wielkiej, bujnej jarzyny”, na której „włosy koloru morwy piętrzyły się [...] w grubych kiełbaskach loków”³². Zapewne piękne są te włosy, nierozłączny atrybut kusicielki, lecz ich

²⁸ Ibidem, s. 170.

²⁹ Ibidem, s. 172.

³⁰ Raz w opowiadaniu „Greenleaf” i dwa razy opowiadaniu „Kulawi wejda pierwi”.

³¹ O’Connor, *Ocalisz...*, s. 178.

³² Ibidem, s. 117.

spożywcze konotacje sprawiają, że Ruby atrakcyjną się nie jawi. Ale przynajmniej można się pośmiać, bo humoru O'Connor nie skąpi. Ruby jest snobką i gardzi prowincją, z której pochodzi. Choć elementy kultury Południa nie są w opowiadaniu najważniejsze, czytelnik „poinformowany” uśmiechnie się do niechęci, z jaką Ruby odnosi się do jarmużu (ang. collard greens), tradycyjnego elementu diety południowców. Brat Ruby, który właśnie „wrócił z europejskich pól bitwy” i odwiedza siostrę, zażyczył sobie tej potrawy; ona ocenia to jako objaw prowincjonalności i nazywa go „skończonym niedołągą”³³. Ruby pochodzi z licznej rodziny, jej siostry również dzietne są nad podziw, ale dla niej to „Ciemnota po prostu. Zwykła ciemnota!”³⁴. Ona dzieciom z pewnością się nie poświęci.

Ruby Hill ma w swoim otoczeniu dwie osoby, którym ufa i które są dla niej autorytetami: to Madame Zoleeda, wróżbitka, oraz Bill Hill, mąż Ruby. „Jasnowidząca z ulicy Highway” daje Ruby nadzieję, że jej kondycja nie jest spowodowana rakiem. Madame Zoleeda wspomniana jest w opowiadaniu ośmiokrotnie, za każdym razem, by przynieść Ruby ukojenie – uważny czytelnik polubi jasnowidzącą i może do takiej zatęskni. Wróżbitka zapewnia, że nadchodzi zmiana, ale że „długą chorobę”³⁵ zakończy uśmiech fortuny. Ruby przywołuje słowa Zoleedy, gdy ją samą ogarnia strach: „Madame Zoleeda powiedziała, że to nie skończy się uwiędem. Madame Zoleeda powiedziała, że skończy się uśmiechem szczęścia. [...] Madame Zoleeda dotychczas nigdy się nie myliła”³⁶. Zaufanie, jakim główna bohaterka darzy Madame, daje nadzieję, że Ruby jednak uzna narodziny dziecka za „uśmiech szczęścia”. A biorąc pod uwagę obsesję Ruby na punkcie „uwiędu” (czyli zbrzydnięcia), tu też może czekać ją „uśmiech szczęścia” – jej ciało, wdzięczne naturze i spełnione, rozkwitnie po urodzeniu dzieciny. Madame Zoleeda to wie. Mąż Ruby, Bill Hill spełnia obowiązki męża przynajmniej tak dobrze jak wróżbitka swoje. Ruby ufa mu i na nim polega: „Bill Hill jest bardzo ostrożny! Bill Hill jest

³³ Ibidem, s. 118.

³⁴ Ibidem, s. 119.

³⁵ Ibidem, s. 118.

³⁶ Ibidem, s. 129.

ostrożny! Bill Hill od pięciu lat zawsze bardzo uważał!”³⁷, zapewnia przyjaciółkę. Oprócz „uważania” w pewnych sytuacjach, Bill również dba o żonę – pracuje zawodowo i dzięki niemu będą mogli wyprowadzić się z centrum miasta, o czym Ruby marzy. Znaczące jest i to, że kobieta pozostawia ciężkie torby z zakupami wraz z notatką dla męża na dole schodów kamienicy; Bill wniesie je na piętro. Jednak wraz z przyjaciółką, która to zasugerowała, obawiam się, że Bill zawiódł Ruby w kwestii „ostrożności”, a co gorsza, umyślnie „zapomniał się na chwileczkę”³⁸. Ruby przybrała na wadze, „ale Bill tego nie zauważył, może nawet poweselał, sam nie wiedząc dlaczego”³⁹, myśli żona. Pod koniec opowiadania pojawia się prawie identyczne stwierdzenie: „Bill Hill nie miał nic przeciwko temu, że trochę przytyła, nawet poweselał ostatnio, sam nie wiedząc dlaczego”⁴⁰. Ale to Ruby nie wie, dlaczego – Bill najwyraźniej zdaje sobie sprawę z przyczyn pulchności żony. W opowiadaniu znajduje się więcej elementów wskazujących na optymistyczną interpretację, lecz pozostanę przy tym najważniejszym – radości dobrego i kochającego męża: „Zobaczyła jak żywą przed sobą długą, zadowoloną twarz Billa Hilla, gdy uśmiechał się do niej najpierw tylko oczyma, potem coraz radośniej, w miarę jak uśmiech spływał po policzkach aż na wyszczerzone zęby”⁴¹. Tak, dla państwa Hillów przyszłość nie jawi się mroczna.

„Przybytek Ducha Świętego” („A Temple of the Holy Ghost”), wyjątkowo w twórczości O’Connor, nie rozstroi czytelników, pomimo że skupiony jest wokół religii, tematu tradycyjnie związanego u pisarki z przemocą. Nikt jednakże tu nie umiera, nie zostaje głęboko upokorzony, nie otrzymuje bolesnej lekcji. Choć ból rzeczywiście jest wspomniany – bohaterka marzy, by zostać męczennicą, „pod warunkiem, że zadano by jej śmierć dość szybko”⁴². Dwunastoletnia dziewczynka, nazywana przez O’Connor w opowiadaniu „dzieckiem”, a przez

³⁷ Ibidem, s. 127.

³⁸ Ibidem, s. 127.

³⁹ Ibidem, s. 121.

⁴⁰ Ibidem, s. 128.

⁴¹ Ibidem, s. 128.

⁴² Ibidem, s. 274.

tłumaczkę „Małą”, obserwuje dwie czternastoletnie kuzynki, uczennice szkoły klasztornej, podczas wakacyjnej wizyty. Czternastolatki myślą o chłopcach i nie interesują się „dzieckiem”. Utwór przesycony jest sprawami płci – chichot podnieconych nastolatek, nieatrakcyjność spoconego grubasa, sugestywne żarty, a na koniec przedstawienie hermafrodyty na wiejskim jarmarku – wszystko to daje opowiadaniu lekko nieprzyzwoity wydźwięk. Również religii O’Connor nie szczędzi komiczno-dwuznacznych aspektów: tytułowy „Przybytek Ducha Świętego” jest centrum żartu, do którego wróć. Zgoła wesołe jest to opowiadanie. Gdy dwaj pobożni chłopcy, z harmonijką i gitarą – w ramach zalotów – śpiewają nastolatkom o krzyżu i Jezusie, uczennice, niepobożne acz wyszkolone, odpowiadają „wyćwiczonymi w klasztornym chórze głosami: *Tantum ergo Sacramentum*”, katolickim hymnem liturgicznym. Zdumieni i zgorszeni obco brzmiącym tekstem, młodzi protestanci komentują: „To chyba jakaś żydowska pieśń”⁴³. Gdy Mała, czyli dziecko, marzy o losie męczennicy, najbardziej kusi ją obraz lwów na arenie (które ją polubiły zamiast zjeść) – powraca „zawsze od bram rajy między lwy”⁴⁴. W opowiadaniu króluje ironia i obiektywny dystans narratora. A jednak jest to tekst krzepiący, zarówno w interpretacji religijnej, jak i świeckiej. O’Connor pozwala dziewczynce na dziecinne wybryki, lecz na koniec obdarza obietnicą łaski wiary. Optymistyczna, chrześcijańska konkluzja opowiadania jest oczywista. Pewna tęga zakonnica, rozpoznając przemianę dziewczynki, „niemal udusiła ją w fałdach czarnego habitu, wciskając jej w policzek krucyfiks”⁴⁵ – w ten nieco agresywny sposób raduje się również ona.

W opowiadaniu brakuje goryczy. Dorośli są opiekuńczy i odpowiedzialni, nastolatki nieznosne „według obowiązujących norm”, nawet hermafrodyta, dziwoląg zarabiający na kermaszu (zanim „kaznodzieje [...] sprowadzili policję, żeby zabroniła niektórych przedstawień”⁴⁶), jest zadowolony: „Takiego mnie Pan Bóg stworzył. [...] Nie starałem się o

⁴³ Ibidem, s. 272.

⁴⁴ Ibidem, s. 274.

⁴⁵ Ibidem, s. 279.

⁴⁶ Ibidem, s. 279.

to, nie jestem temu winien, ale korzystam z tego, jak mogę. Nie buntuję się przeciw woli Boskiej”⁴⁷. I to właśnie zdanie, o znaczeniu pozytywnym dla osoby religijnej (uległość wobec woli boskiej) tak samo jak praktycznej (ułomność źródłem przetrwania), prowadzi do przemiany bohaterki, do *szczęśliwego* zakończenia: podczas mszy, gdy „w umyśle jej zapanował spokój” a „ksiądz podniósł monstrancję z Hostią jaśniejącą pośrodku, Mała zauważyła, że myśli o jarmarcznym namiocie, w którym pokazał się ten dziwny wybryk natury”⁴⁸. A więc Bóg kocha wszystkich. Choć nasuwa się też węższa interpretacja, nie mniej pozytywna. Jak pisze Philip M. Weinstein, “Absurdem jest uznawanie mocy rozmnażania jako naturalnego modelu szczęścia istoty ludzkiej”⁴⁹. Hermafrodyta gatunku nie przedłuży. On szczęśliwy jest innym prawem.

Pozostał jeszcze tytułowy żart. Uczennice klasztornej szkoły zwą się nawzajem „Przybytkiem numer jeden” i „Przybytkiem numer dwa”. Chichocząc, tłumaczą znaczenie:

Siostra Perpetua wygłosiła do nich przemówienie pouczające, jak należy się zachować, gdyby jakiś młody człowiek [...] „pozwolił sobie na niestosowne postępowanie wobec panny, siedząc z nią w głębi samochodu”. Siostra Perpetua zalecała w takim wypadku powiedzieć: „Proszę natychmiast przestać! Jestem Przybytkiem Ducha Świętego!” i twierdziła, że te słowa odniosą błyskawiczny i pożądaný skutek.⁵⁰

„Głębia samochodu” – tylne siedzenie krążownika szos lat pięćdziesiątych XX wieku – było przysłowiowym miejscem upadku amerykańskich nastolatek tamtych czasów⁵¹.

„Odruch miłosierdzia” zatytułowała swój artykuł Joyce Carol Oates. Pisze w nim o opowiadaniu „**Sztuczny Murzyn**” („**Artificial Nigger**”) – „w zasadzie unikatowym w

⁴⁷ Ibidem, s. 276.

⁴⁸ Ibidem, s. 279.

⁴⁹ “the absurdity of taking human procreative power as the natural model for human well-being”; Weinstein, “‘Coming Unalone’...”, s. 13.

⁵⁰ O’Connor, *Ocalisz...*, s. 268.

⁵¹ Dla przykładu, fotografia Bruce’a Davidsona z roku 1959, „Couple Necking in the Back Seat” („Para czuląca się na tylnym siedzeniu”).

twórczości Flannery O'Connor, ponieważ nie kończy się gwałtowną śmiercią czy choćby druzgoczącą ironią, ale czułością”⁵². Znający O'Connor czytelnik nie spodziewa się „niczego dobrego” od pary bohaterów – ponurego i zgryźliwego dziadka oraz ponurego i aroganckiego wnuka. Pan Head zabiera Nelsona na wycieczkę do miasta, żeby chłopiec zobaczył „wszystko, co trzeba zobaczyć, a potem do końca życia najchętniej siedział w domu”⁵³. Ma to być lekcja dla bezczelnego dzieciaka, którego wychowuje.

Niełatwe jest życie utworu pod takim tytułem. Polskie słowo „Murzyn” nie oddaje historycznej grozy, obsceniczej wulgarności, krańcowo obraźliwego zabarwienia słowa „nigger” – jest to wyraz dziś tak politycznie naładowany, że nie można go użyć niewinnie. Bohaterowie O'Connor używają go na porządku dziennym; niekoniecznie oznacza to, że demonstrują swoją niechęć do Czarnych, ale że są prostymi ludźmi z Południa. O'Connor prostym człowiekiem nie jest i na ogół używa słowa „Negro” (w latach pięćdziesiątych XX wieku było to słowo neutralne, dziś już nieużywane), choć to drugie też się jej zdarza⁵⁴. Rasizm w utworach O'Connor wymaga osobnej analizy; jest tych analiz zresztą bardzo wiele. Sama autorka mówi: „Nie rozumiem [Murzynów] tak jak rozumiem białych ludzi. Nie jestem w stanie myśleć z perspektywy Murzyna. W moich opowiadaniach, widziani są z zewnątrz”⁵⁵. Jest to przekonujące wytłumaczenie, niepozbawione szacunku; można mu nawet dodać nowoczesnie pozytywnego aspektu: pisarka nie przywłaszcza sobie kultury Czarnych⁵⁶.

⁵² “is virtually unique in Flannery O'Connor’s oeuvre, ending not in violent death, nor even in devastating irony, but with tenderness”; Joyce Carol Oates. “The Action of Mercy.” [w] *Bloom’s Modern Critical Views: Flannery O’Connor*, red. Harold Bloom (New York, Infobase, 2009), s. 43.

⁵³ O'Connor, *Ocalisz...*, s. 272.

⁵⁴ Oates, “The Action of Mercy”, s. 46.

⁵⁵ “I don’t understand them the way I do white people. I don’t feel capable of entering the mind of a Negro. In my stories they are seen from the outside.”; O’Connor, *Conversations...*, s. 59.

⁵⁶ “she was admirably leery of cultural appropriation.”; Paul Elie, “How Racist Was Flannery O’Connor?” [w:] *The New Yorker* (Condé Nast, 15 June 2020), <https://www.newyorker.com/magazine/2020/06/22/how-racist-was-flannery-oconnor>.

Dziadek i wnuk najwyraźniej się nie lubią, ale są ze sobą związani, a w trakcie opowiadania ich więzy się zacieśniają: dziesięciolatek rozumie, że dziadek jest jedyną bliską mu osobą, a pan Head, że wnuka nie może zawieść. Opowiadanie kończy się szczęśliwym powrotem do domu – poczucie bezpieczeństwa pieczętuje przygodę. Ale sygnały tego, że dziadek dla wnuka oznacza bezpieczeństwo pojawiają się od samego początku. Wizyta w mieście jest wyrazem troski starego, który wierzy, że pokazując dziecku „siedlisko zła” w którym się urodziło, zniechęci je i uchroni przed przyszłymi pokusami. Chłopiec na pozór nie szanuje dziadka i odzywa się do niego w niegrzeczny sposób, ale rozumie i polega na świadomości, że stary go ochrania. Pan Head, który sam w mieście był trzy razy i doświadczył paru nieprzyjemności, z powodzeniem udziela kolejnych lekcji. Opisuje niebezpieczeństwo wpadnięcia do kanału „tak dramatycznie, że Nelson przez chwilę drżał ze zgrozy”⁵⁷. Nelson nigdy dotąd nie widział ciemnoskórego – a zauważywszy w pociągu, określa go po prostu, „jakiś człowiek”⁵⁸. To właśnie stanowi największą przewagę dziadka, który w temacie Czarnych, wzorem białego południowca, jest specjalistą: „Muszą siedzieć oddzielnie”⁵⁹, informuje wnuka o zasadach segregacji. W opowiadaniu, przywołując słowa O’Connor, Czarni widziani są z zewnątrz, lecz tych uzewnętrznień jest wiele. Czarnoskóre postacie nie budzą ani sympatii, ani antypatii. Ich wygląd odstręcza – ale tak samo odstręcza wygląd białych. O’Connor obdarza autorską niechęcią zarówno jednych jak i drugich. Jej rasizm, dziś tak często opisywany, nie jest tu najbardziej istotny ani konieczny dla interpretacji. Istotna jest mizantropia pisarki, sprawiedliwie okazywana wszystkim ludziom, ale w tym opowiadaniu zakończona „aktem miłosierdzia”⁶⁰, a nie okrutną karą.

Ważnym z punktu widzenia emocji jest moment, gdy wnuk z dziadkiem zawędrowują przypadkiem do dzielnicy Czarnych. Czują się niepewnie, a pan Head obawia się nawet zapytać

⁵⁷ Ibidem, s. 291.

⁵⁸ Ibidem, s. 287.

⁵⁹ Ibidem, s. 288.

⁶⁰ Ibidem, s. 302.

o drogę; „sam pytaj, jeśli chcesz”⁶¹, podjuzza wnuka. Ten odważa się podejść do ciemnoskórej kobiety: „Włosy sterczały wokół jej głowy na co najmniej dziesięć centymetrów, a ciężka postać wspierała się na brunatnych, bosych stopach, różowawych po bokach. Ubrana była w różową suknię, oblepioną na bujnych kształtach”. Kobieta – tęga, spocona i zmysłowa, „podniosła leniwym gestem jedną rękę i zanurzyła palce we włosach”. To stereotypowy obraz Murzynki-kusicielki, rozpoznawalny w kulturze Południa. Historycznie służył, by tłumaczyć seksualne relacje z niewolnicami – biały mężczyzna nie mógł się przecież powstrzymać, tak wielka była moc przyciągania czarnej kobiety. Bosostopa udziela chłopcu praktycznej i użytecznej informacji, a jej głos działa na niego jak „strumień świeżej wody”. Pomijając symbolikę jej wizerunku – jego kulturowo-historyczne czy freudowskie, macierzyńsko-erotyczne konotacje, to spotkanie jest jasnym punktem opowiadania. Chłopiec „nagle zapragnął, żeby ta kobieta podniosła go z ziemi i przytuliła do siebie, [...] coraz mocniej obejmowała ramionami. Nigdy w życiu nie doznał jeszcze podobnych uczuć”⁶². Nelson jest sierotą i czułości matki nie zaznał. Tęskni za poczuciem bezpieczeństwa, którego dziadek, sam zagubiony w mieście, nie dostarcza. Lecz pan Head otrzyma od losu lekcję – jak na możliwości O’Connor, łagodną – która przypomni mu o obowiązku opiekuna. Nelson, biegnąc w panice spowodowanej nieobecnością pana Heada (który się złośliwie przed chłopcem schował), przewraca starszą kobietę (białą). Zbiera się złorzeczący tłum, kobieta woła policję. Widząc wreszcie dziadka, Nelson „objął [go] w pół i zdyszany przylgnął do niego”⁶³. Ale pan Head, zawstydzony i przestraszony, „To nie mój dzieciak – oświadczył. – Nigdy w życiu go nie widziałem”⁶⁴. Nawet gniewny tłum kobiet zamiera na takie dictum. Publicznie wyrzekając się wnuka, stary popełnia niewybaczalny błąd, który zresztą od razu rozumie. Nasuwają się konotacje biblijne; pana Heada porównywano niejednokrotnie ze świętym Piotrem,

⁶¹ Ibidem, s. 293.

⁶² Ibidem, s. 294.

⁶³ Ibidem, s. 297.

⁶⁴ Ibidem, s. 298.

zapierającym się Chrystusa. Ale nie potrzeba ciężkich działań religijnej alegorii, by odczuć zdradę dziadka boleśnie. Pokuta trwa do końca opowiadania. Oczy idącego za dziadkiem chłopca „wpijają się w jego kark niby zęby wideł”⁶⁵; propozycja „zafundowania” coca-coli nie robi na wnuku wrażenia, Nelson nieczuły jest na próby rekoncylacji. Jest bardzo źle. I wtedy pojawia się Murzyn.

Po raz drugi w tym opowiadaniu, czarnoskóra postać przynosi ukojenie. Nie musimy tego faktu sentymentalizować: urodzeni rasiści, prymitywni wieśniacy, prostacy grubianie, jakimi są dwaj bohaterowie tego tekstu, na widok gipsowej figurki Czarnego zdobiącej murek przed zamożnym domem, rozumieją i silnie odczuwają swój własny związek – biedaków w obcym świecie: „Nie dość im było prawdziwych, musieli sobie zrobić sztucznego”⁶⁶, mówi dziadek. Wiele to zdanie wyraża – rasizm, ignorancję, pogardę i własne upokorzenie. Takie cechy łączą dwóch bohaterów. Niemniej łączą, a gipsowa figurka służy jako katalizator zgody między nimi, jest przyczyną „dobrego zakończenia” opowiadania. Dziadek i wnuk wracają razem do domu, pogodzeni i bezpieczni.

Z kolei w opowiadaniu „**W pierścieniu ognia**” („**A Circle in the Fire**”), pani Cope, która prowadzi dobrze prosperujące gospodarstwo, jest światła i maniery ma wytworne. Ma również dwunastoletnią córkę, Sally Virginie, otyłą, w okularach i z aparatem zębowym. Na farmie pracują dwaj Afroamerykanie, jeszcze bardziej otyła pani Pritchard oraz pan Prichard, jej mąż. Pewnego ranka pojawiają się trzej przybysze z miasta, kilkunastoletni chłopcy. Ojciec jednego z nich pracował kiedyś u pani Cope. „W pierścieniu ognia” zawiera same nieprzyjemne postacie. Pani Pritchard z lubością opowiada pracodawczyni sensacyjne historie, na przykład o „kobiecie, która urodziła dziecko, leżąc w żelaznych płucach”⁶⁷. Dla pani Cope, „Murzyni byli

⁶⁵ Ibidem, s. 298.

⁶⁶ Ibidem, s. 301.

⁶⁷ Ibidem, s. 201. „Żelazne płuco” (“iron lung”) – aparat umożliwiający oddychanie w przypadku paraliżu płuc, popularny w połowie XX wieku („Polio”)

bezosobowymi szkodnikami, jak perz”⁶⁸ – obca jest im uczciwa praca, a Sally Virginia jest brzydka i ubierając się po męsku „robi z siebie idiotkę”⁶⁹. Chłopcy okazują się chuliganami: mimo zakazów palą papierosy, jeżdżą na koniach, wypuszczają z zagrody buhaja, niszczą pocztową skrzynkę. Na końcu opowiadania dokonują jeszcze gorszej destrukcji.

Bohaterkę opowiadania można by podziwiać za to, że jako samotna kobieta wychowuje dziecko, daje zatrudnienie innym i cieszy się sukcesem finansowym dzięki swojej pracy i przedsiębiorczości. U O’Connor to często występujący typ postaci – w omawianym zbiorze, matka Lucynell z „Ocalisz życie...” ma takie cechy, podobnie jak bohaterka opowiadania „Uchodźca”, która od trzydziestu lat samodzielnie prowadzi dobrze prosperującą plantację. Krytycy zwracali już uwagę na fakt, że O’Connor nie nagradza przedsiębiorczych kobiet, choć sama ich mnogość podważa patriarchalny ideał lat pięćdziesiątych XX wieku⁷⁰. Gospodarstwo pani Cope działa sprawnie, bo właścicielka – przy pomocy własnego wyczucia i inteligencji – potrafi „dogadać się” z niemądrą pomocnicą, jej opornym do pracy mężem i równie opornymi Afroamerykanami. Konfliktów nie ma. Na pozór, chuligani z miasta to diabły wcielone, dla których destrukcja piękna jest ekstazą – ich „okrzyki radości” słyhać, gdy w ostatnim akapicie tekstu ogień trawi las⁷¹. A jednak to pani Cope jest winna. Nie ma w niej empatii, czułości brak.

Gdy chłopcy z miasta pojawiają się na farmie, nie spotykają się z gościnnym przyjęciem, choć zgodnie z kulturowym stereotypem, południowcy z gościnności słyną.⁷² Pani Cope na pozór jest grzeczna, zadaje chłopcom pytania o ich losy, oferuje poczęstunek. Robi to jednak bez serca: „Biedne dzieciaki, oni są głodni – powiedziała pani Cope obojętnym

⁶⁸ Ibidem, s. 203.

⁶⁹ Ibidem, s. 218.

⁷⁰ Zob. Natalie Curry, “Reading O’Connor and the Restrictive Femininity of the 1950s”, [w] *Furman Humanities Review* 30.6 (April 2019), s. 63-88. *Scholar Exchange*, <https://scholarexchange.furman.edu/fhr/vol30/iss1/6>.

⁷¹ O’Connor, *Ocalisz...*, s. 221.

⁷² O stereotypie tym pisze wyczerpująco Anthony Szczesiul w *The Southern Hospitality Myth: Ethics, Politics, Race, and American Memory*, The U of Georgia Press, 2017.

tonem”⁷³; chłopcy dostają coca-colę i herbatniki. O noclegu też mowy nie ma – pani Cope obawia się, że goście zaproszą ogień. Chłód pani Cope widoczny jest w relacjach z wszystkimi postaciami – czarnoskórzy pracownicy unikaniem pracy nie wyprowadzą jej z równowagi, pomocnica-sensatka nie wciągnie w fascynujące plotki, a dorastająca córka budzi jedynie irytację. To właśnie stosunek do dziecka, brak miłości i zrozumienia, uderza najbardziej. Autorka, jak zwykle, utrudnia czytelnikowi sympatię dla dziewczynki – „blada, gruba dwunastolatka miała chmurne spojrzenie i szerokie usta wypchane srebrnymi obręczami do regulowania zębów”⁷⁴. Ale postać Sally Virginii broni się dzielnie – największą sympatię uzyskując właśnie wtedy, gdy matka ją krytykuje. Dziewczynka, podobnie zresztą jak matka, czuje zagrożenie; w „kombinezonie”, „męskim kapeluszu”, z „dwoma pistoletami w ozdobnych futerałach”⁷⁵ zamierza osłaniać swój dom przed najeźdźcami. Matka nie widzi podobieństwa ze sobą samą – a obie przecież chronią swoje miejsce w świecie mężczyzn.

Nie wiem, czy pani Cope mogłaby zrobić cokolwiek, by uniknąć szkód spowodowanych najazdem młodocianych zbirów. Trzykrotnie w opowiadaniu pani Pritchard wieszczy: „Nic pani na nich nie poradzi”⁷⁶. Ale zanim chłopcy ujawnili swą złą stronę, okazali również, że są nieszczęśliwymi dziećmi. Przybyli na farmę, bo jeden z nich, Powell, zapamiętał ją jako raj – zanim wyjechał do miasta i zamieszkał na podmiejskim „osiedlu”, zanim odszedł i umarł ojciec, zanim matka zaczęła pracować i wyszła drugi raz za mąż (mieszkanie „na osiedlu” oraz pracująca matka oznaczało bardzo niski status społeczny). Znaczny fragment opowiadania – całe dwie strony – poświęcony jest relacji chłopców o tym, jak Powell wspominał gospodarstwo: „wciąż opowiadał o tej farmie. [...] Gadał, że nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy jak wtedy, kiedy tutaj mieszkał. Wciąż tylko o tym gadał”⁷⁷. Wreszcie przychodzi

⁷³ O'Connor, *Ocalisz...*, s. 208.

⁷⁴ Ibidem, s. 207.

⁷⁵ Ibidem, s. 218.

⁷⁶ Ibidem, s. 213 i s. 216.

⁷⁷ Ibidem, s. 206.

najmocniejsze: „Wie pani, co on kiedyś gadał? Że jak umrze, to chciałby tutaj wrócić”⁷⁸. Lecz pani Cope nie słyszy, myśli tylko o swojej pięknej posesji. „Las i ziemia nie są naprawdę czyjąś własnością. Nasze są!” wołają na koniec przybysze⁷⁹. I podpalają las.

Kolejnym opowiadaniem zbioru jest „**Ostatnia potyczka z nieprzyjacielem**” („**A Late Encounter with the Enemy**”). Tu czytelnik może odpocząć – jeśli taką ma wolę – od deprymujących tematów. Głównymi bohaterami są uczestnik wojny secesyjnej zwany generałem, liczący lat sto cztery oraz jego wnuczka, nauczycielka, lat sześćdziesiąt dwa. Istotną postacią jest również harcerz, John Wesley, liczący sobie lat dziesięć. Uważny czytelnik pamięta, że ośmioletni John Wesley został zastrzelony w pierwszym opowiadaniu tomu, co wskazuje na to, że czytelnicza uwaga jest u O’Connor karana (albo nagradzana) niepokojem. Czyżby tamten John Wesley przeżył? Pani Sally Poker Sash bardzo zależy, by czcigodny bojownik swoją obecnością ozdobił uroczystość nadania jej dyplomu nauczycielki, zdobytego znacznym wysiłkiem na wakacyjnych kursach. Tak też się dzieje. W czasie uroczystości, niezauważalnie dla nikogo, weteran umiera.

„Ostatnia potyczka z nieprzyjacielem” to krytyczny komentarz do dziejów Południa, jak pisze Kathyne Bevilacqua w artykule o „lekcjach historii”. Generał Sash nie pamięta, w jakiej bitwie brał udział ani czy w ogóle w jakiejś walczył. On nie jest nawet generałem, bo rangę przypisano mu przez omyłkę. Przeszłość go nie obchodzi; ważny jest strojny mundur i to, że z powodu przeszłości „generał” jest dzisiaj w centrum uwagi. „Fakty historyczne”, pisze Bevilacqua, „są skazane są na radosne zapomnienie”⁸⁰. A jednak historia dopada go w ostatnich momentach życia, nie pozwala o sobie zapomnieć. Nagle w pamięci starego człowieka

⁷⁸ Ibidem, s. 207.

⁷⁹ Ibidem, s. 219.

⁸⁰ Kathyne Bevilacqua, “History Lessons from *Gone with the Wind*” [w:] *The Mississippi Quarterly* 67.1 (winter 2014), s. 123. *JSTOR*, <https://www.jstor.org/stable/10.2307/26467960>.

odzywają nazwy bitew, słowa „osaczają” go i „świszczą jak kule z muszkietów”⁸¹. To przeszłość atakuje, walczy o prawo do istnienia, a generał ginie pod jej naporem.

Znajomość kontekstu historycznego i kulturowego – wojna secesyjna i amerykańskie Południe – niewątpliwie pomoże docenić i zrozumieć opowiadanie, a nawet pogłębić jego humorystyczny wydźwięk. Jednak czytelnik tego kontekstu nie musi być świadomy. Postacie generała, nauczycielki i harcerza rozpoznawalne są i w naszej kulturze, a opowiadanie może budzić pozytywne emocje. Nie żeby O'Connor darzyła tych troje jakąkolwiek sympatią: nakreśleni są standardowo nieżyczliwie. Starzec charakteryzuje się złośliwością i zadufaniem w sobie, nauczycielka pogardza innymi ludźmi, a „dzielny harcerz” jest nie tylko grubawy, ale i przemądrzały (identycznie jak jego imiennik, zabity już przez Niezgodę). Są jednak śmieszni, a ich ułomności nie budzą przynajmniej odrazy. Podobnie „rozpoznawalne” były postacie w „Trudno o dobrego człowieka”, lecz potworność ich ostatecznego zachowania kasowała możliwość czytelniczego współczucia. Generał wojny nie pamięta, lecz „rój ślicznych dziewcząt” pojawia mu się w oczach, gdy myśli o historycznych uroczystościach – takich jak premiera filmu (najprawdopodobniej *Przeminęło z wiatrem*), podczas której, jako relikwiarz wojny secesyjnej, „siedział na estradzie”. Myśli generała zaprzatają jedynie „ślicznotki” i to o nich głównie mówi⁸². Okazji do założenia munduru jest zresztą więcej: „Co roku w dzień poświęcony wspomnieniom Konfederacji ubierano go i wypożyczano do Muzeum Miejskiego”, gdzie starzec funkcjonował jako żywy eksponat. Wnuczka-nauczycielka marzy o dyplomie i od dwudziestu lat spędza wakacje na szkoleniach. O doskonaleniu metod swojego nauczania nie marzy; po powrocie do szkoły, prowadzi lekcje „wprost przeciwnie, niż jej zalecano na kursach”⁸³. O „dzielnym harcerzu” wiemy, że sprostał zadaniu: po skończonej uroczystości, „wytoczył fotel tylnym wyjściem, przegalopował po [...] ścieżce i czekał z

⁸¹ O'Connor, *Ocalisz...*, s. 168-169.

⁸² Ibidem, s. 160.

⁸³ Ibidem, s. 159.

trupem w długiej kolejce przed automatem z coca-colą”⁸⁴. To makabryczny obraz, ale śmieszny i pogodny zarazem. Stulatek umiera, lecz choć w ostatnich minutach przeszłość go kasała, najwyraźniej przeżył życie – a przynajmniej tę część, którą pamięta – korzystając z jego uciech. Wnuczka odbiera wyczekiwany dyplom i uwalnia się zarazem od opieki nad niesfornym dziadkiem. A harcerz napije się coca-coli.

„Pocziwi wiejscy ludzie” („Good Country People”) należy do najczęściej antologizowanych tekstów O’Connor. Rozpoznamy w nim wątek autobiograficzny (bohaterka uwiązana w wiejskim domu z powodu fizycznej ułomności) i religijny (konfrontacja ateistki z diabłem). Zakończenie to majstersztyk pisarki – makabra, moralizatorstwo i komedia w jednym. Młoda kobieta o imieniu Hulga straciła w dzieciństwie nogę i nosi protezę. Ma doktorat z filozofii, mieszka w małym miasteczku z matką i pogardza wszystkimi dokoła, zwłaszcza z powodu ich religijnych przesądów. Pewnego dnia pojawia się młody sprzedawca Biblii. Hulga postanawia, że uwiedzie prostaczka, „zapanuje nad jego skrupułami i zmieni je w głębsze rozumienie życia”⁸⁵. Wybierają się do stodoły, gdzie chłopak namawia Hulgę, by weszła na stryzek, a następnie odpięła sztuczną nogę. Otwiera jedną z Biblii, która – jak się okazuje – jest pudełkiem zawierającym butelkę whisky, prezerwatywę i pornograficzne karty. Hulga orientuje się, że nie ma do czynienia z „pocziwym wiejskim chłopcem”, a po krótkiej sprzeczce młody człowiek pakuje wszystko z powrotem do walizki, wraz ze sztuczną nogą niedoszłej kochanki: „kiedyś tym sposobem zdobyłem od jednej kobiety szklane oko”, informuje i oznajmia: „Nie jesteś taka mądra, jak ci się zdaje, ja od urodzenia w nic nie wierzyłem”⁸⁶. I tym sposobem młoda ateistka styka się ze złem, przy którym jest bezsilna – fizycznie i intelektualnie. Piękna to lekcja i jasny morał, satysfakcjonujący czytelnika, ponieważ zadufanie Hulgi wręcz domaga się solidnej nauki. Zaspokoiwszy potrzeby

⁸⁴ Ibidem, s. 168.

⁸⁵ Ibidem, s. 317.

⁸⁶ Ibidem, s. 325.

moralne, skupmy się nad przyjemnością czytania, doceńmy humor tego tekstu i nie przypisujmy mu dodatkowego pesymizmu. Bohaterka dostała po nosie, ale nie jest „skazana na pewną śmierć”⁸⁷. Czeka w stodole aż ktoś pomoże jej zejść. Domokrażca odchodzi z nową zdobyczą, a miasteczko otrzymuje sensacyjny temat do plotek. Jest dobrze.

Umyślnie trywializuję interpretację powyższego opowiadania, by tym mocniej podkreślić powagę następnego. Kończący tom „Uchodźca” („**The Displaced Person**”) to wstrząsający tekst, szczególnie dla polskich czytelników. Trudno wymienić wszystkie jego bolesne aspekty. Uchodźca z wojennej lub powojennej Polski spotyka się z wrogością Amerykanów. Amerykanie wykorzystują przybysza i gardzą nim zarazem. Obcy nieświadomie popełnia błąd, za który płaci życiem. Podłość tryumfuje, nadziei brak.

Pan Guizac⁸⁸ z rodziną ulokowany został na farmie pani McIntyre. Polak okazuje się zdolnym mechanikiem i pracuje tak dobrze, że pracodawczyni rozmyśla o zwolnieniu innych pomocników. Gdy pan Guizac, ku zgrozie obserwatorów, całuje panią McIntyre na powitanie w rękę, polski czytelnik ze wzruszeniem wspomni ten obyczaj. Ale to gest obcego. Pan Guizac jest obcym i zagraża dobrobytowi tubylców. Pani Shortley, wraz z mężem pracująca na farmie, pamięta z kroniki filmowej „spiętrzony stos nagich trupów”. Myśli: „Takie rzeczy są na porządku dziennym w Europie, bo tamte kraje nie doszły jeszcze do takiego poziomu jak my” i natychmiast dotyka ją przecucie, że Polacy, „jak szczury za pośrednictwem peł rozsiejących zarazki duru, mogli zza oceanu przywieźć [...] mordercze zwyczaje”⁸⁹. Poza tym jako katolicy, „nie wyznają postępowej religii”⁹⁰. Sam ich język jest zagrożeniem – słowa „polskie, brudne, zarozumiałe, niereformowalne, miotające błotem na angielskie, czyste i schludne”⁹¹. Pan Shortley zna Europę z czasów pierwszej wojny i odtąd „nie lubi

⁸⁷ Chmiolek, „Pisarka pisząca jak mężczyzna’...”, s. 126.

⁸⁸ Czyżby O’Connor przekreśliła – celowo lub przypadkiem – polskie nazwisko „Guzik”?

⁸⁹ O’Connor, *Ocalisz...*, s. 224.

⁹⁰ Ibidem, s. 226.

⁹¹ Ibidem, s. 238.

cudzoziemców” – a ten, który „z bliska rzucił w niego granatem” przypominał pana Guizaca. Nieistotne, że był Niemcem – „nie ma dużej różnicy między tymi narodami,” zdaniem doświadczonego pana Shortleya⁹². Żal i wzruszenie ogarniają mnie, gdy identyfikuję się z polskim uchodźcą. Strach i zgroza – gdy rozpoznaję powyższe argumenty o zarazkach, języku, religii czy miejscu na świecie: „Ich miejsce jest tam, skąd wyjechali i gdzie jest takie życie, do którego przywykli”⁹³, słyszę we własnym kraju, wolnym od wojny i strachu od kilkudziesięciu lat.

Winą pana Guizaca, za którą płaci życiem, jest jego ciężka praca na farmie pani McIntyre. Uchodźca zwraca przeciwko sobie innych pracowników farmy, najpierw białych państwa Shortley, a następnie i czarnoskórych – „oczekiwał, żeby pracowali tak ciężko jak on”⁹⁴. Jednak największym błędem Polaka, błędem, który jawi się jako horror dla całej białej społeczności – posiadaczki, jej pomocników i miasteczka – jest jego plan, by do Ameryki sprowadzić młodą krewniaczkę, która dla tego celu wyjdzie za mąż za jednego z Afroamerykanów pracujących u pani McIntyre. Uchodźca łamie najświętszy obyczaj segregowanego Południa, stara się o rzecz moralnie wstrętną, obsceniczną i przerażającą: „Pan chce sprowadzić tutaj to biedne, niewinne dziecko i wydać je za śmierdzącego, czarnego półgłówka [...]; ten czarnuch nie może ożenić się z białą, europejską dziewczyną. [...] Może w Polsce takie rzeczy są możliwe, ale nie u nas”⁹⁵. Przerazenie pani McIntyre ma podstawy. To opowiadanie – jedyne chyba w zbiorze – wymaga od czytelnika świadomości i rozumienia obyczajów Południa. W połowie XX wieku segregacja rasowa była naturalnym faktem, obsesją i prawem (w roku 1967 jeszcze w szesnastu stanach istniały przepisy zabraniające mieszanych małżeństw)⁹⁶. Struktura społeczna Południa utrzymana była żelazną tradycją. Najczęstszą

⁹² Ibidem, s. 257.

⁹³ Ibidem, s. 227.

⁹⁴ Ibidem, s. 257.

⁹⁵ Ibidem, s. 257.

⁹⁶ Zob. Bárbara C. Cruz, i Michael J. Berson. “The American Melting Pot? Miscegenation Laws in the United States”, [w:] *OAH Magazine of History* 15.4 (2001), s. 80–84. *JSTOR*, www.jstor.org/stable/25163474.”

przyczyną linczów było oskarżenie czarnego mężczyzny o transgresję seksualną wobec białej kobiety. Ofiary przed śmiercią zwykle kastrowano⁹⁷.

Lecz pan Guizac odpowiada: „trzy lata w obozie. [...] Jej nie przeszkadza, że czarny. Trzy lata w obozie”. Nie umarli jeszcze wszyscy, których słowo „obóz”, powtórzone cztery razy w krótkiej wypowiedzi pana Guizaca, uderzy jak batem. Nieważne, że w opowiadaniu „obóz” znaczy najpewniej „obóz osób przemieszczonych” po II wojnie światowej, a nie niemiecki obóz koncentracyjny⁹⁸. „Mama [...] umarła w drugim obozie”⁹⁹ potęguje skojarzenie z obozami śmierci.

W artykule rozważającym podejście do czystości rasowej i komunizmu w powojennej Ameryce, Mary Grant twierdzi, że pan Guizac płaci życiem za nieznaną rzeczywistość nowego miejsca – łamie tabu. Ponadto, rodzina uchodźców przybywa z kraju, który przejęli komuniści. Amerykańscy komuniści nie oponowali przeciwko mieszanym małżeństwom¹⁰⁰, a Ameryce tamtych czasów zagrażały Związek Radziecki i Chiny. Tym samym, antykomunizm i czystość rasowa były świadectwem patriotyzmu¹⁰¹. Decydując się na zwolnienie z pracy Polaka, swojego najlepszego pracownika, pani McIntyre wypełnia – we własnym mniemaniu – obowiązek wobec ojczyzny. Gdy miażdżą go koła traktora, pracodawczyni tylko patrzy. Patrzy również pan Shortley, który uruchomił traktor, oraz czarnoskóry Sulk, niedoszły mąż Polki z obozu. Posiadaczka i wyrobniczy obu ras doglądają czystości i bezpieczeństwa swego kraju. Likwidują obcego. Z historycznie różnych powodów, „Uchodźca” poruszy emocje czytelników z Polski i amerykańskiego Południa. Jednak najbardziej niepokojącymi jawią się skojarzenia z

⁹⁷ Zob. Melissa N. Stein, “Unsex the Race: Lynching, Castration, and Racial Science”, [w:] *Measuring Manhood: Race and the Science of Masculinity, 1830-1934*, Minnesota Scholarship Online (19 May 2016), <https://doi.org/10.5749/minnesota/9780816673025.003.0005>.

⁹⁸ Biorąc pod uwagę czas akcji opowiadania, młoda Polka przebywa w obozie dipisów, ale pozostałe wzmianki wskazują na obozy koncentracyjne.

⁹⁹ O'Connor, *Ocalisz...*, s. 252.

¹⁰⁰ Virginia Grant, “Miscegenation and Communism in Flannery O'Connor's ‘The Displaced Person’”, [w:] *Flannery O'Connor Review* 12 (2014), s. 21. *JSTOR*, <https://www.jstor.org/stable/10.2307/26671268>.

¹⁰¹ *Ibidem*, s. 24.

teraźniejszością – dzisiaj mury na granicach obu krajów łączą nas w obronie ojczyzny przed najazdem obcych. >>¹⁰²

XX

<<¹⁰³Tom otwiera opowiadanie „**Greenleaf**”. Jego bohaterką jest pani May, wdowa i właścicielka farmy mlecznej, na której mieszka wraz z dwoma dorosłymi synami. Pani May jest silną, zdecydowaną kobietą, która zdaje się kontrolować całe swoje otoczenie. To poczucie kontroli jest jednak iluzją, co wychodzi na jaw w momencie, w którym w jej ogrodzie pojawia się zabłąkany byk. Należy on do rodziny Greenleafów, pracowników najemnych, którymi bohaterka gardzi, a jednocześnie wobec których okazuje się dziwnie bezradna. Próbuje przymusić pana Greenleafa do schwytania zbiegłego byka, ostatecznie prowokuje sytuację, w której sama ginie, przygwożdżona jego rogami do maski samochodu. Byłaby to historia godna wspomnienia co najwyżej w kronice lokalnej gazety, gdyby nie sposób, w jaki O’Connor najpierw przygotowuje, a potem opisuje sam kulminacyjny moment. Kiedy róg przeszywa serce pani May, dostępuje ona olśnienia. Patrzy przed siebie szeroko otwartymi oczami, „jak ślepiec, który nagle odzyskał wzrok, ale nie może znieść światła”¹⁰⁴. Gdy pan Greenleaf w końcu do niej dobiega, wydaje mu się, że „pani May szepcze zwierzęciu do ucha o jakimś swoim ostatnim odkryciu”¹⁰⁵. O jakie olśnienie, jakie odkrycie może chodzić? Autorka tego nie

¹⁰² Tu kończą się cytaty z rozdziału Beaty Williamson „*Trudno o dobrego człowieka*”¹⁰² i radość czytania”. Flannery O’Connor, red. Mirosława Buchholtz (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2024).

¹⁰³ Tu rozpoczynają się cytaty z rozdziału ks. Andrzeja Persidoka „Boża dywersja na terytorium diabła. O działaniu łaski w opowiadaniach z tomu *Everything That Rises Must Converge* Flannery O’Connor”. Flannery O’Connor, red. Mirosława Buchholtz (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2024).

¹⁰⁴ Flannery O’Connor, *Ocalisz życie, może swoje własne. Opowiadania zebrane*, (Warszawa: W.A.B. 2019; w dalszej części tekstu cytowane jako OZ), 370.

¹⁰⁵ OZ 370.

dopowiada, ale czytelnik może się domyślić, że oto w tak brutalny i dziwny sposób do jej hermetycznie zamkniętego, trzymanego w żelaznym uścisku świata wdziera się łaska, która przywraca jej poczucie rzeczywistości. Pani May odkrywa własną kruchość i zależność, nieodłączne od ludzkiego bytu.

Na podobnym schemacie oparta jest akcja opowiadania „**Dreszcz**” („**The Enduring Chill**”). Asbury, niedoszły pisarz, wraca z miasta do domu rodzinnego na amerykańskiej prowincji. Nie mogąc znieść literackiej porażki, wmawia sobie śmiertelną chorobę i z własnej śmierci chce uczynić ostatni akt dramatu swojego życia. Na skutek interwencji prostego księdza i prowincjonalnego lekarza zostaje jednak sprowadzony na ziemię. Ich zdrowy rozsądek rozprasza mgłę romantycznego nihilizmu, którym Asbury nasiąknął w czasie studiów i umożliwia mu spojrzenie w twarz rzeczywistości: choroba nie jest śmiertelna, on sam nie jest literatem, a jego życie nie jest tworzonym przezeń dziełem, ale zwyczajną egzystencją w ciele, które czyni go zależnym od innych. Moment, w którym sobie to uświadamia, stanowi dla niego zarówno śmierć, jak i wyzwolenie. Jest to zarazem moment wizji. Przerazający, przypominający sopel lodu zaciek na ścianie pokoju, w którym leży Asbury, zmienia się nagle w symbol Ducha Świętego, który „wcielony nie w płomień, lecz w lód, nieubłaganie zstępował ku niemu”¹⁰⁶.

Epifanii dostępuje także Ruby Turpin, bohaterka opowiadania „**Objawienie**” („**Revelation**”). Pod wieloma względami przypomina ona panią May: jest właścicielką gospodarstwa, dumną z własnych cnót, widzącą wokół siebie biedaków i nieudaczników. W opowiadaniu spotykamy ją, kiedy siedzi z mężem w poczekalni u lekarza. Czas oczekiwania się wydłuża, a pani Turpin wykorzystuje go, by przypatrywać się siedzącym wokół ludziom. Szufladkuje ich i ocenia, co znajduje wyraz w treści jej rozmów z innymi czekającymi. W

¹⁰⁶ OZ 423.

pewnym momencie antypatyczna studentka college'u (o znaczącym imieniu Mary Grace¹⁰⁷) nie wytrzymuje tego pokazu słabo maskowanej pychy i pogardy. Ciska w nią książkę, szepcząc: „wracaj do piekła, skąd przyszedłeś, stara, parchata macioro”¹⁰⁸. Te słowa ranią panią Turpin o wiele mocniej niż rzucona w nią książka. Nawet po powrocie do domu nie jest w stanie się od nich uwolnić: ma przeczucie, że nie jest to zwykła obelga, ale wyraz głębokiego poznania¹⁰⁹. Po powrocie do domu w szczerzej, rozpaczliwej modlitwie pyta Boga: „Jakże mogę być świnia i jednocześnie sobą? Zbawioną i z piekła rodem?”¹¹⁰. Wreszcie idzie do chlewni i zaczyna wściekle polewać wodą maciorę i jej prosiaki, jakby chciała wymazać z pamięci obraz, który jest przecież obrazem jej samej. Wtedy przychodzi dla niej moment pierwszego objawienia: patrząc na prosiaki tulące się do matki, Ruby zaczyna w nich dostrzegać coś ludzkiego i autentycznego, co „pulsuje utajonym życiem”. Wpatruje się w nie w świetle zachodzącego słońca, „jakby wchłaniała jakąś bezdenną, życiodajną mądrość”¹¹¹. Następuje drugie objawienie, mające formę mistycznej wizji: pani Turpin widzi wielobarwny tłum wstępujący do nieba po ostatnim promieniu słońca. Na czele idzie biała i czarna biedota, na końcu ona sama i podobni jej „przyzwoici ludzie”, których cnoty „spaliły się ze szczętem”¹¹².

„Plecy Parkera” („Parker's Back”) to z kolei groteskowa wersja żywota św. Augustyna, opisanego przezeń w *Wyznaniach*¹¹³. Parker, drobny sprzedawca i życiowy wagabunda, jest nawiedzany przez niezidentyfikowany niepokój. Dzieje się to od czasu, kiedy jako czternastolatek zobaczył na jarmarku „mężczyznę wytatuowanego od stóp do głów” i po

¹⁰⁷ „Maria” i „łaska”, słowa o jednoznacznie teologicznych konotacjach.

¹⁰⁸ OZ 553.

¹⁰⁹ Por. OZ 553.

¹¹⁰ OZ 559.

¹¹¹ OZ 561.

¹¹² Scena ta uznawana jest za literackie przetworzenie pewnych wątków eschatologii Teilharda de Chardin, por. M. P. Murphy, «Breaking Bodies. O'Connor and the Aesthetics of Consecration», w: M. Bosco, B. Little (red.), *Revelation and Convergence. Flannery O'Connor and the Catholic Intellectual Tradition* (Washington: Catholic University of America Press 2017), 62-63.

¹¹³ O tym, jak wiele łączy Parkera ze św. Augustynem, por. Andrew J. Garavel, „The «All-Demanding Eyes». St. Augustine and the Restless Seeker”, w: *Revelation and Convergence*, 146-165.

raz pierwszy w życiu doświadczył olśnienia¹¹⁴. Żeby uśmierzyć niepokój, Parker umieszcza na swoim ciele kolejne tatuaże. Jedyna część ciała, która pozostaje pusta, to jego plecy, pozostające poza zasięgiem jego wzroku. W decydującym momencie, odpowiadając na tajemnicze wymaganie, które pojawia się w nim, ale jakby spoza niego, tatuuje sobie na plecach surowe oblicze Chrystusa „o oczach żądających wszystkiego”¹¹⁵. Na skutek tego faktycznie wszystko straci: jego żona, radykalna protestantka o ikonoklastycznych przekonaniach, uzna ten religijny tatuaż za bluźnierstwo, wychłoszcze męża miotłą i wyrzuci go z domu. Nim to się stanie, zmusi go jednak do wypowiedzenia swojego biblijnego imienia, które jest świadectwem pochodzenia z religijnej rodziny¹¹⁶. Parker wstydzi się go tak bardzo, że zawsze skraca je do samych inicjałów. W finałowej scenie dowiadujemy się, że „Abdiasz Elihu oparty o pień drzewa płakał jak małe dziecko”¹¹⁷. Choć na pierwszy rzut oka zakończenie jest dla bohatera okrutne i niezrozumiałe, dość łatwo jednak odczytać jego drugie dno: nowe-stare imię i dziecięcy płacz wskazują nie na rozpacz, ale nowe narodziny.

W czterech omówionych opowiadaniach moment kryzysu jest zarazem momentem łaski. Wywraca życie bohaterów do góry nogami, ale, jak można się domyślać, ostatecznie skutkuje ich pozytywną przemianą: pani May w ostatnich chwilach życia wyzwala się z przymusu kontrolowania wszystkiego, Asbury traci złudzenia i zaczyna żyć życiem skromnym, ale prawdziwym, z oczu Ruby Turpin opadają łuski pychy, upokorzony Parker rodzi się na nowo jako dziecko Boże. Łaska, choć musi dokonać spustoszenia w ich zakłamanych wnętrzach, ostatecznie daje się rozpoznać jako łaska, czyli działanie dobroczynne. Flannery O'Connor nie zawsze jednak zostawia tak wyraźne tropy. Jeśli przyjąć, że wszystkie jej opowiadania mówią o działaniu łaski, to w niektórych wydaje się ona wręcz okrutna. W

¹¹⁴ OZ 566.

¹¹⁵ OZ 576.

¹¹⁶ Por. OZ 567.

¹¹⁷ OZ 584.

„**Kulawi wejdą pierwsi**” („**The Lamé Shall Enter First**”) Shepperd, pedagog wierzący w potęgę resocjalizacji, przyjmuje do domu Rufusa Johnsona, młodocianego chuligana ze zdeformowaną stopą. Jego wysiłki wychowawcze odnoszą jednak skutek odwrotny do zamierzonego. Rufus nie może znieść, że jego niewierzący opiekun „ma się za Jezusa Chrystusa”¹¹⁸ i postanawia dać mu nauczkę: obmyśla cyniczny plan, który doprowadza do samobójczej śmierci Nortona, synka Shepperda¹¹⁹. Dopiero na skutek takiego wstrząsu Shepperd zaczyna rozumieć, że oprócz psychologii, pozytywnego myślenia i wiary w postęp istnieją takie rzeczywistości jak zbawienie i potępienie, świętość i profanacja, oraz radykalne zło. Czy także radykalne dobro? Tego O’Connor już nie dopowiada. Podobnie nie dopowiada, jakie następstwa będzie miał kryzys, który przeżywa Julian, bohater „**Spotkania**” („**Everything That Rises Must Converge**”) — młody, zadufany w sobie intelektualista. Jadąc autobusem, głowę ma pełną rojeń o ludzkim braterstwie, a jednocześnie przeżywa wstyd i pogardę wobec jadącej z nim matki. Wartość jej miłości — i w ogóle wartość relacji międzyludzkich — odkryje dopiero wtedy, gdy matka na skutek przeżytego upokorzenia padnie martwa na ulicy. To doświadczenie wyprowadzi go ze świata abstrakcyjnych idei i wprowadzi „w świat winy i żalu”. Czy jednak wina zostanie odkupiona, a żal spowoduje prawdziwe wyzwolenie? Tego nie wiemy, choć sam moment, gdy zrozpaczony Julian, brutalnie sprowadzony na ziemię, krzyczy po raz pierwszy „Mamo! Moja najdroższa, kochana!” może zostać uznany za zapowiedź dobrego zakończenia¹²⁰.

Jeszcze bardziej niejednoznaczne są zakończenia pozostałych tekstów, składających się na omawiany tom. Dziadek zabijający ukochaną wnuczkę w „**Widoku na las**” („**A View of the Woods**”) w chwili własnej śmierci nie widzi żadnego światła, a jedynie buldożer, symbol postępu, który teraz jest już tylko „ogromnym, żółtym potworem”, głuchym na jego krzyk

¹¹⁸ OZ 507.

¹¹⁹ OZ 533.

¹²⁰ OZ 464.

rozpaczy¹²¹. Nie wiadomo, co przeżywa syn omyłkowo strzelający do matki w opowiadaniu **Ciepło rodzinnego gniazdka („The Comforts of Home”)**. Tak samo tajemnicą pozostaje to, czy pozornie bezsensowna śmierć staruszka w **„Dniu sądu” („Judgment Day”)** jest dla niego upragnionym wyzwoleniem z koszmaru wielkiego miasta. O ile czytelnik jest w stanie zinterpretować te momenty kryzysu jako paradoksalne objawienie łaski, o tyle taka interpretacja jedynie z wielką trudnością mogłaby przyjść na myśl samym bohaterom¹²². Chodzi bowiem o wydarzenia druzgocące, nieodwracalne, często prowadzące do ich fizycznej śmierci.>>¹²³

¹²¹ OZ 394.

¹²² R. Williams, «Flannery O’Connor: Proper Names», w: *idem, Grace and Necessity: Reflections on Art and Love* (Harrisburg, PA: Morehouse, 2005), 100.

¹²³ Tu kończą się cytaty z rozdziału ks. Andrzeja Persidoka „Boża dywersja na terytorium diabła. O działaniu łaski w opowiadaniach z tomu *Everything That Rises Must Converge* Flannery O’Connor”. *Flannery O’Connor*, red. Mirosława Buchholtz (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2024).